ROK X. — № 9. Warszawa. Listopad. 1922.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIES. PRÓCZ SIERPNIA i WRZEŚNIA

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7, m.15a, otwarte codziennie od 5—6 po poł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P.K.O. 4.380

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA WYNOSI: w KRAJU 1,500 MKP. ZAGRANICĄ PODWÓJNIE. W AMERYCE ROCZNIE 1½ DOLARA.

Jakich ludzi nam potrzeba?

Głębokie wody płyną cicho i spokojnie, dźwigając często na swych barkach olbrzymie ciężary; płytkie strumyki niosą zaledwie zeschłe liście i wióry, a pienią się i szumią przy każdej napotkanej przeszkodzie.

To obraz życia ludzkiego.

Umysły i dusze głębokie niosą z pogodą ciężar życiowy, pracują cicho i z jasnem obliczem, zda się, że trudu nie czują; ludzie o duszy płytkiej żyją w wiecznym pośpiechu i gorączce, wiecznie zaaferowani i zafrasowani, sami pokoju nie mają i innym go nie dają, sądzą, że wiele działają, a sprawiają tylko wiele hałasu.

Tacy dziś przeważają. Życie stało się zbyt zewnętrznem, płytkiem, jałowem, napór zewnętrznych ciężkich nieraz warunków nie odpowiada wewnętrznej odporności, stąd brak równowagi, niecierpliwość i prędkie zniechęcenie.

Trzeba wrócić do siebie, uporządkować wnętrze i rozpocząć głębsze życie wewnętrzne, bo tylko tacy ludzie coś zdziałają. Okrętem miota burza. Spienione fale, gnane huraganem, grożą mu pochłonięciem. Wszyscy potracili głowy, biegają w przerażeniu po pokładzie bezmyślnie i bezradnie. Znalazł się jednak

człowiek: spokojnem i bystrem okiem ogarnął położenie, skoczył do steru i okręt uratował.

Na to może się zdobyć człowiek żyjący życiem wewnętrznem, życiem refleksji i panujący nad sobą. Takich ludzi nam potrzeba.

Czyż wszyscy mogą być nimi? Tak, do pewnego stopnia przez wytrwałą pracę nad sobą. Jak człowiek o głębszej nawet duszy może się stać płytkim i zewnętrznym, gdy zaniedba pracy nad sobą i życie swe rozmieni na drobną monetę materjalnych trosk codziennych, tak przeciwnie umysł niezbyt głęboki, może się wykształcić i pogłębić przez skupienie i systematyczną pracę nad sobą.

A tego właśnie brak dziś najbardziej. Mało skupienia i rozwagi, życie płynie po wierzchu w rzutach i podskokach, bezładnie i bezsilnie. Zbieramy się, by złemu zaradzić, sypią się gorączkowe przemówienia, zapadają rezolucje, niecierpiące zwłoki. Zbieramy się za pół roku, za rok i będziemy równie gorączkowo i bezładnie rozprawiali nad temi samemi palącemi sprawami i uchwalali te same niecierpiące zwłoki rezolucje, a życie będzie płynąć podawnemu w kurczach i drgawkach. Cóż więc począć?

Sterem życia ludzkiego jest prawda; idee rządzą światem. Trzeba więc, opanować placówkę myśli, uporządkować i pogłębić idee, mimo naszego lenistwa umysłowego wyrobić sobie jasne zasady i niezłomne, żywe, gorące przekonania.

Tylko nie subtelizować zbytnio.

Dziś, gdy najprostsze i najoczywistsze zasady są zachwiane, za punkt honoru uważać sobie należy nie subtelizowanie, dobre na czasy spokojne i normalne, lecz jasne, lapidarne sformułowanie zasad postępowania etycznego i dogmatów, z których one wypływają.

Praca w tym kierunku już idzie, ale dostrzega się w niej błąd, którego dotąd nie zdołaliśmy jeszcze usunąć: przesadny intellektualizm, a co za tem idzie teoretyzowanie i czcze gadulstwo. Prawda religijna, życiowa ma to do siebie, że staje się mocą, gdy jest przyjęta nie tylko umysłem, ale i sercem. Wyciśnięta jedynie na korze mózgowej pozostaje zimną i bezpłodną. Zatem więcej umiłowania prawdy i konsekwencji życiowej, bo wtenczas dopiero prawdę należycie zrozumiemy. Za pogłębieniem umysłowem pójdzie pogłębienie uczuć i czynów. Ale jak dojść do tego? Powoli i wytrwale. Nie śpiesz się nigdy, to pierwszy warunek. Zaczynaj i kończ swą pracę na kilka minut wcześniej, niżbyś powinien, aby się nie naglić do pośpiechu. Miej serce czyste i na świat spoglądaj okiem pogodnem. Sąd twój o ludziach i wypadkach niech w wierze i miłości czerpie natchnienie, a gdy musi wypaść niekorzystnie, niech potępia błędy, a nie

osoby. Nie wyrywaj się ze słowem, daj innym się wypowiedzieć, a dorzuć tylko to, co błędnie przeoczono. Nie rwij się również do działania, póki zamiar twój nie dojrzeje i sił nie nabierze.

Aby uniknąć straty sił i czasu, nakreśl sobie ścisły plan życia i kontroluj się codziennie.

By ci ideał duszy nie zbladł i nie wytlał, rozjaśniaj go i rozżarzaj codziennie poważną i systematyczną lekturę religijną.

Czy to już wszystko? To zasady tylko, które pozostaną na papierze lub na korze mózgowej, jeśli zabraknie wykonawcy. Urzeczywistnić je u nas może tylko Chrystus, który powiedział: „Bezemnie nic uczynić nie możecie“ (Jan XV, 5). Żyjmy Chrystusem. Jego myślamy się oświecajmy, Jego uczuciami uszlachetniajmy, Jego życie naśladujmy, a wszystko w tym celu, by On w nas i przez nas triumfował w świecie.

Powstaną w ten sposób ludzie, jakich nam zawsze potrzeba. Coraz mniej będzie nadwrażliwych nerwowców, co równie prędko się zapalają, jak zniechęcają, a sobie i drugim są ciężarem. Zmiejszy się też liczba tych zimnych i niewzruszonych egoistów, co po ludzkich łzach i krwi brną do swoich celów.

Chrystus złagodzi te kontrasty i wychowa dusze czułe i wrażliwe na potrzeby innych, a pogodne i hartowne zarazem.

Takie jasne i silne duchy spotykamy wśród bohaterów cnoty, których Kościół umieszcza na ołtarzach, wśród uczonych, polityków, wojowników duchem Chrystusowym przejętych, wśród szarych pracowników na roli lub w fabryce. Wszyscy oni podobni do siebie, prawdziwe duchy bratnie. Skupieni i rozważni idą przez życie, patrząc na świat uważnie i badawczo, ale jasno i życzliwie; ze słowem się nie śpieszą, ale gdy się odezwą, sąd ich zdrowy i dojrzały wnet przekonywa i zniewala: wola ich rącza do czynu, ale bez pośpiechu i gorączki pracuje, zda się, bez trudu i znużenia: patrzącym z boku wydają się bez troski, a nawet niekiedy lekkomyślni, ale ich pracy nic zarzucić nie można, praca ich pozostaje pracą, a nie amatorstwem.

Tacy ludzie i sami są szczęśliwi i innym szczęścia przymnażają, ich obecność działa jak ciepły i jasny promień słońca, wnoszą pogodę i spokój w swoje środowisko; dają, a nie wyczerpują się, bo dają z obfitości swego ducha, a zasilają się z niewyczerpanego źródła Chrystusowego.

Bodaj ich Polska miała jaknajwięcej.

X. M. W.

SPRZECIWIĆ SIĘ ZŁU! Czem reformatorowie łudzą się okropnie, to mniemaniem, że można pokonać zło, nie wydając mu wojny. Rewolucjoniści i pacyfiści razem — Dżingis-Chany, kiedy marzą, łagodnie Fenelony, gdy przychodzi wziąć się do rzeczy, — gadają, że się świat przewróci bez niczyjego trudu i nie myślą sami przyczynić się do tego czemkolwiek.

Mickiewicz. Prelekcje paryskie, wykład z 27 lutego 1844.

Młodzież Belgijska.

Niejednokrotnie podkreślaliśmy w swych sprawozdaniach z prądów współczesnych wybitną rolę Katolików. Tłomaczy się ona wielu względami, a przedewszystkiem tem, iż wyszli oni na forum ogólnego życia kulturalnego, społecznego i politycznego, iż postanowili zabrać się do odnowy świata w duchu nauki Chrystusowej, używając metod i środków takich, które są niezbędne i jedynie skuteczne w warunkach życia dzisiejszego. Na pytanie, tak częstokroć bolesne; *Dlaczego katolicy przegrywali?* odpowiadają realnym czynem organizacyjnym. Życie wewnętrzne, pogłębienie duchowe, świadomość potrzeby samowychowania, odrodzenie indywidualnie — to podstawa akcji, ale zerwano z metodą budowania kapliczek i odosabniania się. Poniższy szkic o młodzieży Belgijskiej katolickiej, nadesłany przez naszego serdecznego przyjaciela, kol. Marcela De Merre'a, prezesa Federacji akademików katolików Belgijskich, jest potwierdzeniem powyższych słów. Cieszymy się, że i my, jako polskie pokolenie młodych katolików, mamy podobneż wyczucia i takież pragnienie. Czujemy, iż wszędzie zaprawia się młodzież do realnego czynu przyszłości — instaurare omnia in Christo.

Redakcja

Wspomnienia, jakie tu przywodzę ze wzruszeniem i dumą zarazem, zdają mi się być tak dokładnymi, a wypadki, do których się one odnoszą tak odledłymi, na skutek znacznej ewolucji, jakiej byliśmy w ostatnich latach świadkami, że należą one już prawie do historji.

Działo się to za czasów zawieszenia broni. Wojna postawiła nas ramię przy ramieniu dla obrony kraju. Zaszczepiła w nas potrzebę wspólnego odczuwania, walczenia dla

wspólnej sprawy. To też nie mogliśmy się dostosować do tego nowego życia, które rozluźniało nasze kadry. Wiele stowarzyszeń młodzieży, uważanych dawniej za mrzonki, powstało właśnie na skutek owego poszukiwania sprzymierzeńców w walce nowej której wyraźną potrzebę odczuwaliśmy.

Odnaleźliśmy prędko dawne nasze siedziby: zostawiliśmy w nich tyle dobrych wspomnień! Dawne stowarzyszenia podjęły swą działalność jak na skinienie różdżki czarodziejskiej.

Prędko jednakże okazało się, że życie studenckie nie pójdzie już dawnymi torami. Stary program naszych zebrań miał w sobie coś martwego. Nie mieliśmy już tej beztroski, którą odznaczaliśmy się dotąd, a która stała na straży naszej niczem niezmąconej pogody!

Odczuwaliśmy potrzebę walki, do której zbroiliśmy się. Lecz w imię czego mieliśmy walczyć?—Tego sami dobrze nie wiedzieliśmy. Jednakże wszyscy mniej lub więcej dokładnie, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że wymykało się nam coś, że należało na tej pochyłości znaleźć punkt zaczepienia.

W rzeczy samej trzeba było ratować naszą moralną spuściznę ojczystą.

Należało krzewić nowego ducha, który nie będąc jeszcze dobrze określonym, miał w każdym razie stanowić reakcję, w stosunku do opłakanego stanu opińji i poglądów, które zatruwały nasze życie publiczne przed wojną, a których nawrotowi chcieliśmy przeszkodzić za wszelką cenę. Było to główną naszą troską; mieliśmy zupełnie wyraźne poczucie odpowiedzialności, jaka na nas wtedy ciążyła, a równocześnie i przekonanie, że jedynie młode pokolenie może zapewnić przyszłość temu nowemu stanowi rzeczy.

Powtarzaliśmy to sobie bezustannie i bez żadnej pozy.

Istota moralna wyrosła w nas. Zasady nasze poddane zostały próbom ostatecznym i badaniom sumiennym, którym sprzyjały samotność, bezczynność i ciągłe niebezpieczeństwo życia; urobiły one nasze sumienie i dały nam dokładniejsze i bardziej realne zrozumienie naszej roli jako chrześcjan i katolików.

Koła studenckie podjęły więc wszędzie działalność bezprzykładną: w Louvain, Liège, Gand, Bruxelles, Anvers, Malines itd..; w stowarzyszeniach coraz więcej członków napływało na zebrania.

Jednocześnie, stosownie do wymagań chwili, powstawało mnóstwo kół naukowych: religijnych, filozoficznych, społecznych i literackich.

Trzy dzienniki wychodziły w Louvain, mianowicie: „l'Avant-Garde“, „La Jeunesse Nouvelle“ i „Oùs Leveu“; w Liége: „Le

Vaillant“; w Bruxelli: „l'Universitaire Catholique“, w Gand: „l'Étudiant Catholique“ i „La Jeunesse Flamande“.

Nowe życie budziło się wśród nas.

Lecz im bardziej się ono zaznaczało, tem gorętszem stawało się pragnienie zjednoczenia się dla bliższego zapoznania się, a przez to dla zapewnienia bardziej owocnych wyników walki.

Oto są, niewątpliwie, myśli przewodnie które doprowadziły do stworzenia Belgijskiej Federacji studentów katolików.

Federacja ta skupia w sobie wszystkie stowarzyszenia studenckie katolickie w kraju, bez różnicy języka, za pośrednictwem delegatów, którzy tworzą Komitet Federacyjny. Komitet ten wyłania corocznie wydział, który bezpośrednio kieruje Federacją.

Koła dotychczas zapisane, przedstawiające ogółem przeszło 3,500 członków są następujące:

„Fédération Wallonne de Louvain“;

„L'Amicale de Louvain“;

„La Générale Louvaniste“;

„La Trinitaire“;

„L'Union de Liége“;

„La Générale des Étudiants catholiques de Bruxelles“.

„La Générale des Étudiants catholiques de Malines“;

„L'Association des Étudiants catholiques de l'Institut N.-D. de la Paix à Namur“;

„L'Union des Étudiants catholiques de Mons“;

Pierwszem zadaniem Federacji jest zacieśnienie więzów łączących belgijskich akademików katolików. Lecz statut dodaje, że ma ona jeszcze jako cel: „ujednostajnienia ich działalności we wspólnym dążeniu do odrodzenia ducha wiary, stworzenia żywego intelektu katolickiego oraz przyjęcie z odwagą tej odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa“.

Jestże to jasne?

Federacja Belgijska studentów katolików jest więc przedewszystkiem *akcją bojową*. Występuje ona śmiało przeciw indyferentyzmowi religijnemu i społecznemu naszych środowisk, a broni zasad katolickich, które jedne zdolne są zapewnić pokój światu.

Wszystkie koła posiadają swego kapelana, który troszczy się o duchowe sprawy członków.

Federacja nawet jako taka otrzymała, za zgodą J. E. Kardynała Mercier'a, gorliwego kapelana w osobie ks. François.

Nominacja ta jest bardzo ważną zdobyczą dla Federacji. Oddaje nam ona do dyspozycji jedną z najsympatyczniejszych postaci.

Ciągłość pracy, która stanowiła zawsze wielki szkopuł w stowarzyszeniach studenckich, została zrealizowaną przez powiązanie wysiłków tych, którzy odchodzą, z pracą tych, którzy ich mają zastąpić.

Pozwala to objąć zarówno rozleglejsze pole działania, jak też i dalsze horyzonty.

Stosownie do życzeń, wyrażonych na pierwszym kongresie, który odbył się z wielkiem powodzeniem w Louvain, Federacja organizuje współudział młodzieży akademickiej w akcji religijnej takiej, jak misje katolickie zagranicą, oraz dobroczynności.

Zarazem czyni ona, co tylko jest w jej mocy, by podnosić coraz wyżej wiarę i pobożność w naszych środowiskach przez organizowanie konferencyj, rekolekcyj i pielgrzymek.

Jest to więc też i *działalność apostolska.*

Działalność ta, będąc apostolstwem *religijnem*, jest tem samem i apostolstwem *społecznem.*

Tu jednakże nie powinien nikt źle rozumieć naszych intencyj.

Kwestja społeczna uzyskała przewagę w naszych zainteresowaniach. Zajmuje nas ona nietylko z powodu swego zawikłania i trudności, jakie przedstawia, lecz przedewszystkiem dlatego, że czujemy, iż może będzie nam danym znaleźć jej rozwiązanie, jako młodym, korzystającym z doświadczenia starszych. Najlżejszy błąd mógłby nas sprowadzić na manowce. To też zapuszczamy się w tę dziedzinę z całą konieczną ostrożnością.

Jeśli jedni mają się za demokratów, inni zaś za konserwatystów, to jest to może w gruncie rzeczy kwestją oryginalności lub temperamentu. Wszyscy jesteśmy konserwatystami, gdyż jak powiadał wielki Woeste — przed którego pamięcią schylam czoło w imieniu moich towarzyszy i który pozostanie dla nas zawsze przykładem i inspiratorem niewyczerpanym—„Konserwatystami byliśmy i jesteśmy jeszcze. Jesteśmy konserwatystami w sprawach: religji, będącej przewodnikiem dusz naszych; rodziny, która powinna być ogniskiem cnót chrześcijańskich; własności, która jest bodźcem i nagrodą działania ludzkiego“ (Universitaire catholique“, à l'occasion du Congrés de la F. B. E. C.). Przywodził on nam na pamięć zdanie Montalemberta:

„Nasza demokracja musi być chrześcijańską, jeżeli ma istnieć pomimo swych wad zasadniczych, t. zn. że musi ona być zabezpieczoną przeciw swym, tendencjom przez siłę organizacji opierającej się na niewzruszonych prawach chrześcijańskiego porządku społecznego“.

Katolik jest więc zarazem konserwatystą i demokratą, jeśli opiera się na źródłach swojej religji. Młodzież zwłaszcza,

której przypadło w udziale zapewnić zwycięstwo naszej sprawie, musi starać się usilnie o sharmonizowanie tych dwuch tendencyj, które nietylko się nie wykluczają, lecz uzupełniają się wzajemnie, dając tem pełną naszą charakterystykę.

Federacja unikać będzie przynależności do jakichkolwiek obozów o dążnościach krańcowych, gdyż są one negacją samej nawet nazwy katolików.

Federacja nasza nie ogranicza działalności swej do środowisk akademickich.

Zdając sobie sprawę z roli jaką spełnić ma młoda inteligencja katolicka, stara się *promieniować na zewnątrz.*

W tym celu zorganizowała ona cały zastęp prelegentów z pośród studentów i byłych studentów.

Federacja szerzy zasady nauki katolickiej we wszystkich dostępnych jej środowiskach, a zwłaszcza wśród młodzieży szkół średnich oraz w patronatach i kołach robotniczych.

Podaję to do wiadomości tych, którzy organizując jakąś akcję, stają zwykle w obliczu trudności znalezienia odpowiednich prelegentów.

* * *

Starałem się w tych paru słowach uwydatnić tego ducha, który kieruje naszą dzałalnością: Federacja nasza opiera się przedewszystkiem na pracy *intelektualnej i duchowej.*

Zaznaczyć jednak należy, że oprócz tych wyraźnych tendencji wspomnianych powyżej stoi ona również na straży materjalnych interesów swych członków.

Wszak ci z pośród nas, którzy wzięli na siebie ciężki obowiązek kierowania ruchem młodzieży, musieli liczyć się z nowym a poważnym czynnikiem.

Dostęp do wyższych studjów przestał być dzisiaj wyłącznością klas uprzywilejowanych.

Demokratyzm przyniósł z sobą, jako jeden z szczęśliwych objawów, podniesienie poziomu ambicji klas niższych. Hojna opieka prywatnej inicjatywy oraz władz publicznych dozwala im realizować wysokie te aspiracje. Jednakże zapomina się zbyt często o opłakanych warunkach, w jakich znajduje się dziś wielu akademików. Bardziej niż ktokolwiek odczuwają oni drożyznę przy ogólnym zmniejszeniu się środków do życia. Nic tak nie hamuje pracy intelektualnej, jak kłopoty materjalne.

Wielu nie mogąc dać sobie rady wolało porzucić studja. Są to siły stracone dla wielkiego intelektualnego ruchu katolickiego.

Należało znaleźć szybko środki zaradcze w smutnym tym położeniu.

Gdzie tylko warunki na to pozwalały, tam zakładano kooperatywy studenckie: kooperatywa w Liège jest naprzykład wzorem tego rodzaju organizacji; równocześnie zaś Federacja nabyła w Heyst-sur Mer gmach „Grand Hôtel des Colonies“, który zamieniono na pomieszczenie dla członków.

Wspomnę tu również o akcji powstałej z inicjatywy J. E. Kardynała Mercier'a, mającej na celu utrzymywanie zarówno w Liège, jak i w innych belgijskich miastach uniwersyteckich, około czterdziestu studentów rosyjskich, dawnych oficerów armji cesarskich lub anti-rewolucyjnych.

* * *

Dobiegam do końca mego sprawozdania, lecz zdziwi to może kogo, że nie wspomniałem ani razu o owej wspaniałej nauce, której zadaniem jest kierować stosunkami pomiędzy narodami, o polityce.

Jako wymówkę podam fakt, że polityka w bardzo małym stopniu zajmuje studentów, a to dla wielu przyczyn, o których zbyt długo byłoby tu mówić.

Jest to niewątpliwie rzeczą godną pożałowania, zważywszy że student mający na uwadze przyszłe swe stanowisko, powinien *przygotowywać się* do politycznego myślenia przez studjowanie licznych i złożonych zagadnień z nim związanych.

Pewnego razu J. E. Kardynał Mercier w sposób następujący odpowiedział nam na te nasze rozważania:

„Wielu wybitnych polityków skarży się często na to, że nie znajdują oni wśród uczącej się młodzieży akademickiej inteligentnych i oddanych następców; ja pojmuję dobrze tę wstrzemięźliwość.

„Polityka nie powinna być środkiem przeznaczonym do realizowania pewnych egoistycznych celów.

„Jest ona bardzo szlachetną, skoro oddaną jest na usługi całej ojczyzny, a tej polityki nie może młodzież zaniedbywać, lecz powinna zajmować się nią i studjować ją.

Nie znaczy to, by młodzież zajmowała się polityką bieżącą. Nie. Zadaniem jej jest dostateczne przygotowanie się do ogarnięcia tej dziedziny drogą przejęcia się surowymi zasadami doktryny społecznej, mającej podstawę w naszym wychowaniu chrześcijańskim“. (Universitaire catholique du 17 janvier 1922).

Federacja nasza trzymała się tej wytycznej, rozpoczynając propagandę na korzyść polityki przez zakładanie kół naukowych, rozpatrujących specjalnie zagadnienia polityki zagranicznej.

Zadanie to jest bardzo niewdzięczne, a powodzenie całej akcji nie od nas samych będzie zależało. Jest rzeczą oczywistą,

że zasadniczą przyczyną naszego indyferentyzmu jest *brak zainteresowania okazywany nam dotąd przez środowiska polityczne.*

Nietylko, że nie wspierano nas, jak to nam wielokrotnie obiecywano, lecz przeciwnie, pomijano nas.

Nasuwa się pytanie, czy nasi przywódcy zastanowili się kiedy poważnie nad tem, wiele pomocy mogliby znaleźć ze strony młodzieży akademickiej, która z chwilą opuszczenia wyższych uczelni szczerze pragnie oddać się jakiejś akcji szlachetnej *).

Jednakże, dopóki nie zmieni się ów opłakany stan rzeczy, dopóty wszelkie próby stworzenia w środowiskach naszych ruchu przychylnego polityce będą bezowocne i daremne.

*
* *

Ojczyzna nasza, dla której tylu z pośród nas oddało życie, dla której i my, gdy zajdzie tego potrzeba, gotowiśmy krew przelać, Ojczyzna powtarzam, oczekuje od nas czegoś więcej, niż platonicznych okrzyków i patrjotycznego aktu wiary.

Oczekuje ona od młodego pokolenia rozbudzenia uczucia narodowego i walki na śmierć i życie z nieprzyjaciółmi porządku.

Stronnictwo katolickie, które u nas w kraju stało zawsze na straży naszych instytucyj, jest pod grozą rozbicia swych sił— jest to wszelako niepowodzenie chwilowe, może ono więc z ufnością spoglądać w przyszłość.

Lecz czyż mogłoby to uczynić, gdyby nie czuło za sobą młodych serc pełnych entuzjazmu, zapału, woli i ufności?

Federacja Belgijska studentów katolików przez zogniskowanie naszych wysiłków będzie zdolną zgrupować pod swym sztandarem tych wszystkich, którzy chcą skupiać dobrą wolę i entuzjazm dla nadania ruchowi naszemu nowego rozpędu, dla krzewienia idei Chrystusowej i zasad katolickich, aby zapewnić krajowi pomyślność i podnieść go moralnie.

Idziemy śmiało naprzód. Powolniejsi pójdą za nami, czując niepowstrzymany nasz rozmach, a w ten sposób staniemy się żywym i cudownym szczeblem tej olbrzymiej drabiny, która idzie świat zdobyć rozwijając śmiało sztandar katolicyzmu jako godło zjednoczenia się wszystkich ludzi dobrej woli.

Marcel De Merre

---

*) Stosunki belgijskie są wręcz odmienne. U nas wręcz odmienne trzeba byłoby zająć stanowisko. (Redakcja).

WALKA DWU KRÓLESTW. Ludzie stojący dziś u steru cywilizacji i rządów, to fałsz wcielony. Realizują oni Słowo Boże o tyle, o ile pomaga do wygodniejszego bytu na ziemi. Oni chcą, aby Bóg pomagał duchowi służyć materji, oni przez niebo zdobywają ziemię.

Jest to bój o władzę Królestwa Bożego z królestwem ziemskiem. Dla uszu słyszących—to ostatnie już trąbki do odwrotu, albowiem napisano: „Dom mój domem modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“.

Mickiewicz. (Myśli i urywki wydane przez Wł. Mickiewicza).

Ze studjów nad konwertytami.

Istota i stan zagadnienia.

(Szkic).

„Wracaj zmęczona duszo, bywajże, bywaj“.
(Joergensen „Kłamstwo życia, a prawda życia“).

Przedewszystkiem zorjentować się musimy w terminologji. Psychologowie przez konwersję rozumieją okres pomiędzy czternastym a siedemnastym rokiem życia, w którym dotychczasowe wiadomości grupują się w pewien system, w logicznie zbudowany światopogląd. Autorowie duchowni używają tego wyrazu w znaczeniu pokonywania wszystkich grzechowych przeciwności dnia codziennego (la conversion quotidienne), teologowie zaś wszelkie przejście ze stanu niewiary do teorycznego choćby poddania się przepisom jakiegokolwiek kościoła i uznawania jego autorytetu mianem konwersji oznaczać zwykli. Trudność w zapatrywaniach, z jaką się na wstępie zaraz spotykamy, leży nietyle w samej istocie rzeczy — wszystkie bowiem teorje, zważywszy filozoficzne tylko znaczenie wyrazu, mają słuszność — ile w specjalnym zabarwieniu, nadawanym mu przez ten lub ów odłam ludzi. Katoliccy pisarze, nie pomijając bynajmniej czynników uwzględnianych przez inne teorje, pojmują konwersję w znaczeniu specyficznem — jako fenomen czysto wewnętrzny, fenomen nadzwyczajny, oznaczający nietylko zmianę dotychczasowych pojęć, ale przeciwstawienie się im całkowite (l'homne entre deux attitudes) i określaja ją jako „całkowite przeniknięcie duszy życiem katolickiem — „La conversion est la compenetration

d'une ame par la vie du catholicisme[1])“. — Nie uważają więc jej za proces czysto intelektualny tylko, którego owocem uznanie zbawiennego wpływu wierzeń chrześcijańskich na życie ludzkości, idą bowiem dalej, nazywając konwertytą tylko tego, który poddaje się także i obowiązkom religijnym, jakie nakłada wiara. Słusznie więc O. Mainage — wybitny badacz problemu nawrócenia — określa konwersję: „proces religijny, którego początek odbywa się poza Kościołem a którego koniec łączy osobnika z Kościołem katolickim i katolickiem życiem! [2]).

Wśród sprzecznych opinij i różnic zdań w zapatrywaniu się na powyższą kwestję, na szczególną uwagę zasługuje teorja James'a. Nie dlatego jakoby była ona epokową w dziedzinie badanego przez nas przedmiotu, raczej dlatego, że pochodząc i od człowieka głośnego imienia, któremu psychologja religji była dokładnie znaną zyskała wzięcie tak zagranicą jak i w naszym nawet kraju. Według James'a nawrócenie oznacza „stopniową albo nagłą sprawę, dzięki której jaźń dotychczas rozczepiona, świadomie zła, niższa i nieszczęśliwa, jednoczy się i staje się świadomie sprawiedliwą, wyższą i szczęśliwą — a wszystko przez mocniejsze oparcie się na podstawach religijnych“ [3]). Tak pojęte określenie stosuje James do każdego nawrócenia bez względu na to „czy dla dokonania przemiany moralnej bezpośrednie oddziaływanie bóstwa uznamy za konieczne czy też nie“.

Widzimy więc, że James w nawróceniu uwzględnia tylko moralne czynniki — moral conversion. — Względy religijne służą tylko za podstawę do ugruntowania, nie stanowiąc same przez się przedmiotu konwersji. Oprócz tego James na nawrócenie patrzy zasadniczo z semi-racjonalistycznego stanowiska. Przyjmuje wprawdzie pewne działanie Łaski, ale działanie mdłe, bliżej nie określone. [4]) Nawet działanie Ducha św., w przytoczonych przez niego przykładach, tłumaczyć się stara nastrojem chwili, atawistycznemi skłonnościami danego osobnika, owszem dochodzi do przekonania, że nawrócenie „jest normalnym dla wszystkich ludzi rozwojem życia duchowego w pewnym momencie dojrzewania“ [5]) że więc jest rzeczą zupełnie naturalną.

---

[1]) Th. Mainage: „Introduction à la psychologie des convertis“. Paris 1913 r. Str. 17.

[2]) Ibidem. Str. 23.

[3]) W. James „Doświadczenia religijne“ w tł. Dr, Radziwiłłowicza. Warszawa 1918. Str. 175.

[4]) Mówi wprawdzie o oddaniu się jaźni naszej na łaskę potęg, które są idealniejsze i pracują nad naszym zbawieniem, umieszczając je jednak w „cerebracji podświadomej“ człowieka, wyłącza tem samem działanie Łaski.

[5]) James. Dz. cyt. Str. 184.

W przeciwieństwie do James'a katoliccy pisarze specjalną zwracają uwagę na działanie Łaski w konwersji. Dla nich nawrócenie nie jest sprawą tylko czysto umysłową, lub woluntarystyczną lub uczuciową tylko. Nawrócenie — według nich — to wielka rewolucja ducha, dokonana pod wpływem Łaski Bożej, działającej bezpośrednio na konwertytów. Twierdzenia tego dowodzą nie jakiemiś iluzorycznemi przypuszczeniami, ale własnemi wyznaniami konwertytów. Oto niektóre z nich:

„Jakże niewypowiedzianą jest słodycz Łaski—woła Rétté—gdy jej fale zalewają duszę, którą, zdaje, się na zawsze już utraciła. Początkowo porównaćby ją można do dzwonienia na Anioł Pański kwietniowym rankiem. Choć mgła wszystko pokrywa, czuć jednak, że dzień będzie piękny, bo w miejscach, gdzie przeźroczyste opary rozdzielają się na chwilę, widać lazur nieba. Głos dzwonu brzmi jakby stłumiony przez mgłę, poprzez którą przedziera się różowy brzask. Potem Łaska coraz silniej promienieje. Dzwon umilkł — natura modli się. Wówczas słońce wstaje na widnokręgu i światłem swem oblewa młodą zieleń. Mgła się rozlewa i ustępują wszystkie nocne mary, które gdzieniegdzie jeszcze błąkały się w cienistych zakątkach lasu, a wiatr, niosący woń fiołków, szemrze w liściach brzóz i topoli. Cała natura śpiewa hymn wiosenny w ten cudny kwietniowy ranek. Podobnież ma się z duszą, w której Łaska działa swe tajemnicze cuda. I kończy okrzykiem: „O święty Kościele katolicki, szafarzu prawd Bożych, jakżeż jesteś podziwu godzien, gdy z dobrocią przyjmujesz marnotrawne dziecię — *które zwyciężone Łaską* — wraca na twe łono"[1]).

Szuwałow—jeden z najwybitniejszych konwertytów 19 wieku, tak charakteryzuje działanie Łaski:

„Z jakąż dobrocią zajmowałeś się mną, Panie, w ciągu całego żywota mojego. Dziś kiedy spojrzę na fakty, poprzedzające moje nawrócenie, widzę, jak goniłeś za mną, niejako pragnąć mię wydobyć z toni niewiary.

O Panie, jakżeś jest wielkim w sprawach twoich. O Seigneur, que vous-êtes grand dans vos oeuvres[2]).

Następuje dłuższe wyjaśnienie wpływu Boga na nawrócenie Szuwałowa ciągnące się niemal przez dziesięć rozdziałów wyznań konwertyty zatytułowanych „Ma conversion et ma vocation" Paris 1864 r.

Podobnież Verkade, tym, którzy nawrócenie jego starali się w różny sposób wytłumaczyć, odpowiada, że przyczyną jego

---

[1]) Adolf Rétté „Du Diable à Dieu" w tł. pol. — „Z przepaści ku wyżynom" Warszawa 1909 r. Str. 153.

[2]) Szuwałow „Ma conversion et ma vocation". Paris 1864 r. Str. 187.

konwersji to nadnaturalne działanie Boga, bo przecież sam Chrystus Pan wyjaśnił:

„Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie (Jan. VI—44).

„Tylko wtedy, kiedy mi Bóg udzielił swej Łaski, oświecając mój umysł i wzmacniając moją wolę, stałem się zdolny do usunięcia ostatecznych uprzedzeń i wejścia do kościoła". „Do Kościoła wstępowałem wolny, ale przywiedziony tam przez Łaskę miłościwego Boga[1]).

A. Joergensen zapewnia, że w chwili „kiedy cnota wydaje się człowiekowi szkaradną i jak te liście jesienne zwiędłą i gnijącą, a zło najpiękniejszym kwiatem wiecznie zielonego drzewa poznania dobrego i złego — *musi Bóg wyciągnąć rękę swą by ratować ginącego*"[2]). Opierając się na nauce katolickiego kościoła, potwierdzonej niejako przez powyższe i cały szereg innych jeszcze świadectw, wbrew James'owi i innym naturalistom, musimy uznać nadnaturalne czynniki wchodzące w grę przy nawróceniu. Zbyt subtelne sa one, aby mogły być przedmiotem ścisłej analizy, dlatego ograniczamy się tylko do ich stwierdzenia pomni na słowa jednego ze współczesnych pisarzy — „Nadnaturalne działanie Łaski nie może być przedmiotem ani doświadczenia, ani naukowej demonstracji". Katoliccy więc pisarze pojmują konwersję w znaczeniu specyficznym. A że świat konwertytów jest dla nich światem walki i moralno-intelektualnej udręki, nie zaś jak sądzą niektórzy ciągłym zachwytem nad pięknością katolicyzmu i nad moralnym jego dostojeństwem że, przytem badania swoje opierają nie na konjukturach czysto ludzkich i hypotezach, ale na dokumentach własną ręką konwertytów skreślonych, dlatego też posiadają one poważne walory apologetyczne, obok których przejść obojętnie nie wolno.

Apologetyczne walory konwersji tym wszystkim, którzy wierzą w twórczą potęgę katolicyzmu i w jego nieziemską siłę uzdrowienia dusz, zastanawiać się każą nad psychologją nawróceń z minionej przeszłości. Każą im wpatrywać się w świetlane postacie konwertytów, w ich dusze jasne i czyste po nieustannej pogoni za prawdą, dobrem i pięknem znajdujące ukojenie w Boskiej nauce. J. Chr., w ich wewnętrzne zmaganie się, w najsubtelniejsze drgnienia ich duszy. Rozkazują mu wczuwać się w miarowe uderzenia modnej współczesnej kultury wpływami znieprawionego serca, w jego bóle, tesknoty, w pęd naturalny w stronę jasnej, nieznanej krainy, w której pragnąłby się schronić i sił

[1]) W. Verkade „Die Unruhe zu Gott" Erinnerungen eines Maler — Mönches. Freiburg in Breiogau 1920 r. Str. 193.

[2]) J. Joergensen „Kłamstwo życia i prawda życia" tł. Wolańskiego Poznań 1914 r. Str. 7.

stamtąd zaczerpnąć. Nic więc dziwnego, że już od XIX-go wieku począwszy teologowie katoliccy na problem konwersji baczną zwrócili uwagę. Badali psychiczne przejawy człowieka towarzyszące mu w powrotnej ku Kościołowi drodze i na tem polu wsławili się głównie, P. Huguet (Celebres conversions contemporaines — Paris 1899), Crosnier (Les Convertis d'hier — Paris 1908). O. Mainage (L'heure des ames. Premiere serie: Albert de Ruville, Miss Baker, — Johannes Joergensen Paris 1912) i profesor uniwersytetu we Fryburgu Dr. Juljusz Mayer. Ten ostatni przystąpił do całegu szeregu publikacji na szerszą zakrojonych miarę, których dotychczas wyszły 3 tomy (Alban Stolz-Fügung und Führung-Konvertitenbilder herausgegeben von Dr. Juljus Mayer prof. univ. Fryb. Tom I-szy Julie Meineke (1918). Tom II-gi 5-ciu konwertytów niemieckich wśród których znajduje się słynny O. August Arudt (1918) i tom III Kordulie Wöhrer.

Ustalono wiadomości biograficzne wybitnych konwertytów ostatnich stuleci i tu wymienić należy Gordona Gormana (Converts to Rome. A biographical list of the move notable converts to the catholic Church in the united Kingsdom. London 1910). Rosenthala (Konvertitenbilder aus dem neunzehnten Jahrhundert. Regensburg 1902). Rässa (Die Konvertiten seit der Reformation nach ihren Leben und ihren Schriften — 10 tomów) i L'abbé Migne'a (Nouvelle Encyclopedie thelogique t. 33). Zajmowano się wreszcie syntezowaniem zjawisk nawrócenia i ich stosunkiem do neurologji, walcząc z tymi wszystkimi, którzy uważali je za prosty wynik patologicznych nastrojów ducha. Adolf Retté jeden z „grands convertis“ francuskich poświęcił już kilka dziełek swoich naszemu tematowi. „Notes sur la psychologie de la conversion“ i „Quand esprit souffle“ (tłumaczenia polskie). Do nich przybyły w roku zeszłym „Lettres à un indiferent“ 12 listów nadobną pisane formą poruszające bardzo żywotne tematy chwili obecnej stojące w ścisłym związku z problemem nawrócenia. List I zwłaszcza „La privation de Dieu“ odznacza się mistrzowskim wprost wniknięciem w głębie człowieka niewierzącego. A O. Mainage w 1919 r. ogłosił „La psychologie de la conversion“ Paris—dalszy ciąg „Introduction“.

Z tego bibliograficznego krótkiego szkicu o dawnych i nowych badaniach nad problemem nawrócenia widzimy, że temat ten pociągał już wielu, a obfity materjał, ciekawy, porywający nawet czeka na tych, ktorzyby się nim specjalnie zająć chcieli. Cel, który w pracy tej wszystkim przyświecać powinien streścił O. Mainage w wyżej przytoczonym „Wstępie“ — „Uprzystępnienie dogmatu ludziom pragnącym pogodzić swoją wiarę z rozumem“ i wyrwanie ich z przepastnych krani ateizmu i wzkazanie kordjału krzepiącego i hartującego ducha w Chrystusowej nauce.

Czy praca dotychczasowych badaczy była owocną? Czy potrafili dotrzeć do owego tajemniczego secretum drzemiącego na dnie skołatanej człowieczej duszy — trudno odpowiedzieć. gdyż „dusza ludzka jest wielkim misterjum, misterjum, którego pojąć nie można jednym chwytem rozumu, choćby on wypływał z zasad najbardziej nieubłaganej logiki“[1]). Niezaprzeczonym faktem jest jednak, że jeśli kto, to oni głównie przyczynili się do zniszczenia owego frazesu, „że religja to martwy tylko balast przeszłości, spadek przesądów niżej kiedyś stojącej ludzkości“, że oni to właśnie stawili nam przed oczy piękny korowód postaci, które przyszły na to, aby w rozleniwiałe pokolenie tchnąć nowe, odrodzeńcze siły, ideałom przywrócić pierwotną piękność wykuć nowego ducha.

Przed laty Giraud. pisał o Augustvnie „On pojął, że historja duszy odnajdującej Boga ma wielkie walory apologetyczne“, a nasz Straszewski dodaje „Patrząc w przeszłość własną, zdawał sobie Augustyn sprawę, że wszystko, co przeszedł i w sobie doznał, przechodziło także i doznawało wielu ludzi współczesnych. Jego więc przejścia spisane pozostaną nazawsze jakby śladem tej drogi i tych manowców wszystkich po których społeczeństwo ówczesne przechodziło od pogaństwa do nauki Chrystusa“[2]). W tych słowach tkwi przyczyna skłaniająca wybitnych konwertytów Katolickiego Kościoła do opisania w najdrobniejszych szczegółach procesu jaki przechodzili. Opisywali go dla tego, że przed oczyma ich ducha podobnież jak przed Augustynem „stanęły wszystkie rodu ludzkości pokolenia — one będą także szukać Boga, trawione tęsknotą za prawdą i doskonałością. Pożyteczną przeto będzie rzeczą wskazać im drogi ku Bogu“[3]).

To pragnienie zabieżenia drogi pogrążonym w osmętnicy ducha ludziom, by ich ku prawdzie i dobru skierować stworzyło rozległą już dzisiaj literaturę konwertytów. Autobiografje, dzienniki, korespondencje—powieści, osnute na tle rzeczywistych przeżyć, stanowią dziś obszerne pole badań dla teologa i filozofa, dla literata i publicysty nawet, nie wspominając już o tym, że jako księgi opowiadające o faktach czerpanych wprost z rzeczywistego życia są żywym dokumentem ludzkim — vivum documentum humanum — i jako takie zainteresować powinny znawców psychologji religijnej.

Szereg konwertytów pozostawiających po sobie opisy przebytego procesu rozpoczyna Ojciec Katolickiej Konwersji—Sza-

---

[1]) Mainage: dz. cyt. str. 52.

[2]) M. Straszewski „Filozofja św. Augustyna na tle epoki“ Kraków 1905. Stron. 115.

[3]) Straszewski: Dz. cyt. str. 116.

weł z Tarsu. W wielkim genjuszu ludzkości, otwierającym jej nowe drogi, nowe wskazującym prawdy powitać musimy pierwszy zjaw cudownej siły katolicyzmu pociągania dusz ku sobie.

Za nim idzie Bp. Hippony Augustyn św., który, „w chwili, gdy świat klasyczny ginął, strzelił w górę jak szczyt olbrzymi i patrzy poprzez całe wieki średnie aż w nasze czasy“ [1]).

46-letni starzec spowiada się przed ludzkością całą. Przez swoje „Confessiones“ stwarza wzór dla wszystkich wyznań nowoczesnych konwertów.

Za Pawłem i Augustynem dopiero kroczy dostojny poczet konwertytów ostatniego stulecia.

Idzie Szuwałow, wspaniałe stroje rosyjskiego dworzanina zamieniający na szary habit Barnabity, idą książęta rosyjscy w jezuickie odziani szaty.

W kardynalskich szat czerwieni kroczy uroczyście „leader“ ruchu traktacistów J. H. Newman, za nim in excelsis katolicyzmu pojednani z Kościołem profesorowie Oxfordu.

Widzimy Coppéego — poetę smutku i cierpienia, — Rettégo z przepastnych krain ateizmu żywiołową ducha potęgą, czuciem wewnętrznym wiedzionego, aby u stóp piedestału z wiecznie żywą, z wiecznie nową, z wiecznie świat odradzającą Chrystusową prawdą, złożyć serce swoje. Kroczą Claudel, Huyssmans i Verlaine miłością Bożej rozpaleni Rodzicielki — Benson i Ruville drogą studyum dochodzący do poznania prawdy bezwzględnej w Katolickim Kościele.

Idzie Joergensen w zimne krainy ojczystej północy wnoszący ciepły ożywczy prąd prawdziwej religji, wskazując na urzeczywistniający się w niej od XX-stu prawie wieków ideał piękna. Wśród całego jednak zastępu konwertytów ostatniej doby kilka postaci powinny szczególnie więzić myśl naszą: Bourget, bo jest pierwszym prawie we Francji, który w imię nadprzyrodzonych ideałów ludzkości tym wszystkim, którzy twierdzili, że poza ziemią jest tylko wymysł, stanowczo odparł: „Wy o tem nie wiecie“.

Verkade, bo jest przedstawicielem tego odłamu znudzonych dekadentów, którzy pozostawiwszy niebo „dla aniołów i skowronków“, korzystają z życia. wołając za Horacym: — „Nunc est bibendum et pede libero pulsanda est tellus“ lub jak Retté „Wina nam do rąk. Róż i pieśni chcemy. Hej! Niech pląsające wystąpią nimfy na arenę życia“. Rozpoczęli z okrzykiem „Vive Aphrodite“ na ustach i, przeszedłszy poprzez wszystkie stadja niewiary, skończyli na czynie nieokreślonym, co nazwali symbolizmem. Verkade w swojej autobiografji „Die Unruhe zu

---

[1]) Straszewski. Dz. cyt. Wstęp.

Gott“ dosadnie charakteryzuje typy tych ludzi, ich upodobania oraz wskazuje skuteczne środki przeciwdziałania tej chorobie dni naszych, którą nazwaćby można impresjonistycznym pojmowaniem życia.

Wreszcie Psichari, wnuk Renanowy, bo jest uosobieniem młodzieńczych ideałów kilkunastu lat ostatnich. Nie przypadkiem tylko tyle się nim zajmują stowarzyszenia młodzieży katolickiej we Francji. Młodzież francuska — owszem młodzież całego katolickiego świata — upatruje w nim swój ideał, ideał nietylko katolika, ale ideał patryoty, pragnącego krwią swoją odkupić ojczyznę swoją — „notre mission sur la terre est de racheter la France par le sang“.

A Lesetre? Lesetre — jedna z tych zwykłych codziennych postaci przykuwających uwagę współczesnego człowieka właśnie codziennością swoją. Nie jest to entuzjasta, odnajdujący w katolicyzmie poszukiwany dawno, choć może bezwiednie, ideał — to nie znużony życiem dekadent z wyczerpanemi nerwami. Lesetre to przedewszystkiem zwykły człowiek. Nawet wtedy, kiedy był ateuszem, nawet wtedy, kiedy „les esprits forts“ mieli zaszczyt widzieć go pośród siebie pozostała mu dziwna tęsknota do czegoś lepszego, dziwne melancholijne w dal spojrzenia, tak cechujące ludzi o głębszych aspiracjach umysłu i serca.

Czytając dziennik swej zmarłej żony — Journal et pensées de chaque jour, Lesetre nawrócił się i w chwili, gdy to piszę, oczekuje w zakonie zw. Dominika święceń kapłańskich. Wydał dziełka zmarłej swej żony, pomiędzy któremi, oprócz wspomnianego już „Journal'u“ na uwagę zasługują „La vie spirituelle“ „Lettres sur le soufrance„. O nawróceniu swojem mówi we wstępie do „Journal“, zatytułowanym „In memoriam“.

*
* *

W powyższym szkicu nie chodziło mi bynajmniej o wyczerpanie materjału, lecz tylko o zarysowanie samego problematu, który sprowadza się do wyśledzenia w konwersjach interwencji Łaski Bożej. Współczesna psychologja religji, odrzucająca fakt nadrzyrodzonego charakteru religji, nie potrafi rozwiązać zagadnienia, właśnie dlatego, iż nie idzie w swych badaniach za konkretną rzeczywistością, ujawnioną w oświadczeniach konwertywów, lecz za własną koncepcją życia i świata. Na tej płaszczyźnie rozegrać się musi walka o prawdę psychologji religijnej.

Nie mogę się jednak oprzeć podkreśleniu, że poza tą ściśle naukową stroną badań nad konwertytami, mają one tę wielką wartość, iż odsłaniają wewnętrzną treść duszy współczesnego

człowieka, dozwalają zorjentować się w przemianach, które dokonują się w dzisiejszej kulturze. A przemiany idą duże. Poprzez cały świat cywilizowany przewija się uporczywie i coraz kategoryczniej żądanie zerwania z połowicznością, z urokiem dla skomplikowanej a „bogatej“ duszy ludzkiej, z kultem dla impresjonistycznych zachwyceń. Przedzierzgnąć się trzeba w innego człowieka — jednolitego, z bryły jednej wykutego, konsekwentnego i pełnego. Stąd postać Św. Franciszka z Assyżu tak nęci i zniewala, stąd nawrót do Kościoła katolickiego — do odwiecznych, doświadczeniami wieków rozumnych, prawideł życia.

E. Dąbrowski.

WYTRZYMAĆ TON. Chrystus wytrzymał ton do końca; ale był to czyn ducha, nie ziemi. On tylko jeden nie zachwiał się w duchu; co mówił od początku, to i w ostatniej chwili; z miłością, bez gniewu wisiał na krzyżu. Nikt tego nie mógł dopełnić; sam Mojżesz tonu do końca nie dotrzymał.

To dotrzymanie tonu w sprawach ziemskich niezmiernie jest trudne. Robi ktoś np. projekt, a nim wyjdzie z nim na ulicę, już chwiać się poczyna, w drodze spotyka kogoś, ten go rozmową rozbija. Przyszedłszy, znajduje kilka osób, nowa przeszkoda, której działacz nie przewidział, i projekt kończy się wcale inaczej, niż był rozpoczęty. Jest to t. zw. wpływ okoliczności, chaos ziemski.

Ale w sprawie Pańskiej tym trybem rzeczy iść nie będą. Bitwy od okoliczności zależeć nie mogą.

Mickiewicz. (Z przemówień w Kole).

ZE ŚWIATA.

Z ruchu „Odrodzeniowego“ w Anglji.

Jak to już nadmienialiśmy w 4-tym numerze „Prądu“ r. b., ruch „Odrodzeniowy„ ogarnia w Anglji coraz szersze koła młodzieży uniwersyteckiej. Katolicka młodzież angielska zrzeszona w jednej wielkiej federacji wszystkich katolickich stowarzyszeń studenckich, ma pełną świadomość tego, że wnosi w życie wartości nowe, zdrowe a mocne — ma poczucie jakgdyby zrastania się w jedną całość, zwartą i trwałą.

W dniach 12—19 sierpnia r, b. odbył się Oxfordzie „Tydzień Społeczny“ urządzony staraniem „Federation of Catholic Societies

in the universities of Great Britain" w porozumieniu z sekretarjatem „Pax Romana". W obradach brało udział 52 delegatów angielskich oraz 15 przedstawicieli zagranicy.

Nie posiadamy, niestety, szczegółowego sprawozdania z obrad powyższych. Rzuciłoby ono światło na kierunek, w którym idą społeczne zainteresowania młodzieży angielskiej.

Z ogólnych uwag o owym „Tygodniu Społecznym" zamieszczonych w organie Federacji: „The Inter-University Magazine" — October 1922 — wysuwa się na plan pierwszy podkreślenie na ogół wśród młodzieży spotykanego dążenia do wyzbycia się kwiecistej frazeologji ideowej, a nadania hasłem głoszonym tężyzny i jasnej, mocnej treści.

Uderza nas również odczucie istoty „Pax Romana" — zrozumienie myśli, która kierowała twórcami międzynarodowego sekretarjatu stowarzyszeń młodzieży katolickiej (Anglja przystąpiła do niego jedna z ostatnich). Młodzież angielska żyje ideologją katalicką w całej pełni i rozumie, że pojęcie powszechności Kościoła nie pokrywa się z hasłami międzynarodówki; wszyscy, bez różnicy narodowości i bez zatracenia poczucia swej przynależności narodowej, powinni poczuć się braćmi w Chrystusie. Jest to jedyna droga do zrealizowania celu, jaki sobie wytknął młody ruch katolicki: do odrodzenia świata w Chrystusie.

Życie studentów w Rosji.

Życie studenckie w Rosji zostało skierowane obecnie na tory wręcz odmienne od tych, jakiemi płynęło przed rewolucją. Na zmianę tę wpłynęły warunki tak zewnętrzne, wywołane przez przewroty rewolucyjne,— jak i wewnętrzne, wywołane warunkami życia i przeżyciami psychicznemi.

Uprzedzam, że informacje poniższe o życiu studenckiem dotyczą lat 1920—1921 r., obserwowałem je zaś osobiście podówczas w Piotrogrodzie.

W okresie tym warunki dla studjów były ciężkie nad wyraz; wyższe zakłady naukowe przeżywały okres bardzo ciężkiego i długiego przesilenia; rok 1919|20 był przełomowym. Życie nasunęło do rozwiązania zagadnienie niezwykłej doniosłości — na jakie tory mają wejść studja w zakładach wyższych, i czy mogą wogóle odbywać się nadal wśród warunków istniejących.

Jak się przedstawia obecnie życie studentów rosyjskich, czy istnieją jakieś stowarzyszenia i związki, jakie stosunki i prądy panują wśród nich — oto kwestje, mogące zainteresować polską młodzież akademicką.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że wyższe uczelnie Piotrogrodu zostały gruntownie zreformowane. Oprócz specjalnego komunistycznego uniwersytetu im. Zinowiewa, do każdego

wyższego zakładu naukowego zostały włączone tak zw. „rabfaki“ (**рабочие факультеты**) t. j. wydziały robotnicze, mające na celu ułatwienie studjów robotnikom i robotnicom, oraz czerwonoarmistom, delegowanym do wyższych uczelni Piotrogrodu przez odpowiednie organizacje partyjne, miejskie i wiejskie. Stanowią oni jednak element zupełnie odrębny, nie asymilujący się z resztą studentów, a odróżniający się od nich w zasadniczych poglądach; pozatem, stosunki między niemi a właściwemi studentami są bardzo naprężone. Studenci traktują rabfakistów wyłącznie jako przedstawicieli władzy, narzuconych im przez rząd, a nie jako współkolegów pracy naukowej.

Na zebraniach studenckich, te dwa odrębne obozy stale zajmują wrogie stanowisko względem siebie; istnieje opozycja kierowana przez kilku senjorów studenckich, zrzeszająca w sobie sympatje przeważającej większości, a usiłująca stawiać opór rządowym czynnikom w osobach przedstawicieli rabfaków. Ci znów, starają się wszelkiemi środkami wywołać polityczne dyskusje, i, wysuwając najrozmaitsze problemata społeczne, wytwarzają w rezultacie reakcję w masie studenckiej, przejawiającą się często w najrozmaitszych ekscesach.

“Wszelkie zebrania, nie omawiające bezpośrednio spraw uniwersyteckich, są surowo wzbronione.

“Na czele uniwersytetu obok rektora i prorektorów stoi komisarz uniwersytetu (stanowisko to zniesione zostało w 1921 r.) wyznaczany przez rząd z kół partyjnych.

“Na każdym wydziale bez wyjątku są włączone do programu studjów odnośnego wydziału następujące przedmioty: chemja, oraz fizyka lub bjologja (do wyboru), prawo państwowe wraz z ustrojem R. S. F. S. R., oraz elektryfikacja republiki; każdy student obowiązany jest zdać wymienione wyżej przedmioty w czasie możliwie najkrótszym“.

Oto zasadnicze zmiany i inowacje, wprowadzone przez rząd do programu zakładów naukowych; prócz tego rząd wyznacza uprzywilejowanym słuchaczom ubezpieczenie socjalne w kwocie, nie przekraczającej dziennego minimum.

Student więc jest pozostawiony wyłącznie sam sobie, a o ile nie ma odpowiednich środków, lub rodziny — ginie powoli...

To też, nienormalne owe warunki wytworzyły jeden tylko typ studenckich organizacji, a mianowicie organizacje samopomocowe, których członkowie muszę dzielić swój czas między nauką, a wyszukiwaniem, środków do życia. Istnieje więc w każdym zakładzie naukowym kooperatywa spożywcza, zrzeszająca wszystkich bez wyjątku studentów; istnieje stowarzyszenie studentów — tragarzy portowych, którego członkowie wyładowują okręty w porcie piotrogrodzkim. Urządzane bywają perjodyczne

wycieczki delegatów uniwersytetu, instytu inżynierów cywilnych i dróg komunikacji, akademji wojskowej i medycznej, po zakupy — kartofli, mąki i żyta....

Jesienią i zimą studenci ci są stale wysyłani in gremio do lasów leżących w Pietrogrodzkiej, Ołonieckiej, Pskowskiej i Nowgorodzkiej guberniach, dla zaopatrzenia swej „Alma Mater“ w opał i dla umożliwienia dalszych studjów.

Wyruszają więc gromady studentów i studentek na te wyprawy (tak zw. „Subbotniki“) bez dostatecznej ilości pił i siekier; po przybyciu, trwoni się czas na odszukanie wyznaczonych odcinków, na przekonywanie miejscowych władz o legalności wyprawy, to znów na wyszukanie narzędzi do pracy. Ileż to studentów musiało potem odchorować ciężko te niefortunne wyprawy; ileż to młodych organizmów wycieńczyły owe choroby, przywiezione z „subbotników„, widome skutki niepoczytalnych rozporządzeń rządu... A jednak, istniała jeszcze w owem społeczeństwie studentów jakaś moc, rozkazująca im podtrzymywać tlejące życie swych ojczystych uczelni kosztem swego zdrowia i życia!..

Tyle więc o życiu materjalnem.

A o duchowem — o tem mniej jeszcze powiedzieć można,

Student omawianego okresu (1919—1921) w ogromnej większości apatyczny, dzielący swój czas na ciężką pracę, lub na „porewolucyjne biby“, na których najedzenie się chlebem stanowi niepowszechną przyjemność, nie stawia sobie żadnych celów, nie snuje projektów na przyszłość. Nieliczna zaś garstka pozostałych studentów studjuje z zamiłowaniem filozofję starożytną i średniowieczną oraz literaturę, interesuje się sprawami religijnemi i społecznemi — niestety, tylko teorytycznie, z przyczyn zrozumiałych dla wszystkich... Ten nieliczny odsetek młodzieży religijnej, stawiający bierny opór wpływom żydowsko-rządowym, przechowuje wśród swych członków stare tradycje studenckie, posiadające niezwykły urok dla dzisiejszego rosyjskiego akademika.

W dobie obecnej, rząd poczynił znaczne wysiłki celem podniesienia naukowego poziomu zakładów naukowych; wprowadził przymusowe egzamina na wszystkich wydziałach uniwersytetu, wzmocnił karność i dyscyplinę, szczególnie wśród swych wychowańców „rabfakistów“, jednak nie mógł wprowadzić żadnych czynników, mogących zapewnić byt akademikom, to też student rosyjski jest znowu skazany na dnie głodu i nędzy. Warto zaiste przypomnieć sobie rozmowę p. Koraba-Kucharskiego z bosą studentką w piotrogrodzkiej bibliotece publicznej, gdyż ta studentka stanie się wkótce powszechnem zjawiskiem wśród młodzieży akademickiej.

M. Walicki.

„Tydzień Społeczny“ w Strasburgu.

Piątego sierpnia bieżącego roku zakończyła się XIV sesja francuskich „Tygodni Społecznych“. Posiadają już one swą historję. — Zapoczątkowane w roku 1904 w Lyonie przez kilka jednostek o śmiałej inicjatywie, mających głębokie zrozumienie potrzeb współczesnego życia społecznego, odgrywają dziś w życiu katolickim i społecznem Francji rolę pierwszorzędną. Gromadzą corocznie w różnych z kolei miastach elitę myślicieli oraz działaczy katolickich.

Każdy „Tydzień“ poświęcony jest zbadaniu jednego z podstawowych zagadnień socjalnych. W latach ostatnich przedmiotem tych studjów była kwestja organizacji zawodowych oraz sprawiedliwości społecznej. Tydzień Strasburski w roku bieżącym poświęcony został zbadaniu „Roli państwa w życiu ekonomicznem“.

Słuchaczów było 1200 osób w tem 1100 z Francji a 100 z zagranicy.

Profesorowie tego ruchomego uniwersytetu rekrutowali się z pośród najwybitniejszych teoretyków socjologów, ekonomistów, prawników, wreszcie teologów oraz z praktyków życia organizacyjnego, gospodarczego i politycznego“.

O charakterże podjętych prac mówią najlepiej uwagi dołączone do zaproszeń i programu: „Tydzień Społeczny w Strasburgu, podobnie jak i poprzednie powstrzyma się od wszelkiej partyjności, a będzie oparty na szerokim podłożu bezinteresowności socjalnej i lojalności obywatelskiej“.

Tendencje zaś inicjatorów „Tyg. Społ.“ zawarte są w następujących kilku słowach:

„Jako katolicy z głębokich przekonań chcemy wykazać, że religja nasza dostarcza podstaw oraz stwarza linje zasadnicze dla rozwoju prawdziwej socjologji i że tylko zasady socjologji z niej pochodzące odpowiedzą wymaganiom ładu społecznego.

Stąd podwójny charakter przyjętej metody polega: popierwsze, na pogłębieniu pod kontrolą Kościoła katolickiej nauki socjalnej w celu coraz żywszego uświadomienia sobie potrzeby wysiłku, oraz pełniejszego zrozumienia zasad, któremi się mamy kierować.

Po drugie na badaniu faktów życia aktualnego, materjału dla reform przyszłych, w celu dojścia do organizacji jednocześnie odpowiadającej zasadom katolickim i najbardziej pomyślnej dla dobra ogólnego.

Nauka w „Tyg. Społ.“ jest więc teoretyczno-doktrynalną i praktyczna i odbywa się w formie wykładów profesorów-specjalistów.

Zebrań dyskusyjnych niema i nikt ze słuchaczy głosu nie zabiera (jak na kongresach). Poza posiedzeniami profesorowie porozumiewają się ze słuchaczami w kwestjach przez nich wysuwanych.

Słuchaczami są ludzie nauki lub czynu przybyli ze wszystkich okolic i należący do wszystkich środowisk. Pragną oni aby „Tydzień Społ.“ pomógł im w orjentacji i sprecyzowaniu wysiłków na polu akcji socjalnej“.

Nikt nie zaprzeczy aktualności tematu strasburkich rozważań. Ciągłe kryzysy ekonomiczno-socjalne wysuwają kwestję „Roli Państwa w życiu ekonomicznem“ na porządek dzienny.

Jak przystosować państwo do funkcji gospodarczych, których nie może zlekceważyć ani zaniedbać, a których według jednogłośnej prawie opinji nie spełnia jak należy?

Wykładający na kursie usiłują zagadnienie to oświetlić wszechstronnie w dwudziestu kilku referatach. Niepodobna streścić dokładnie tak obszernego materjału, wystarczy zresztą narazie zwrócić uwagę na ton i niektóre momenty wykładów.

P. Duthoit zastanawia się, czem jest Państwo. Państwo to nietylko rząd. „Wszystkie czynne składniki społeczeństwa są zarazem składnikami państwa“.

A więc, aby się dostosować do funkcji gospodarczych, władza polityczna musi całkowicie i umiejętnie wyzyskać wszystkie energje, aby wszystkie służyły dobru publicznemu. Z powodu braku „organizmu łączącego“ rózne formy życia zawodowego nie oddają państwu tych usług które oddawaćby mogły, a nieraz zamiast współpracować z niem zwracają się przeciw.

„Stąd wynika poważny konflikt pomiędzy wisiłkami, jakie państwo czyni, aby się dostosować do odrodzenia gospodarczego, a atakami, jakie pochodzą od dwu potęg, które chciałyby państwo sobie podporządkować. Z jednej strony plutokracja usiłuje urządzić państwo na swój sposób; z drugiej syndykalizm rewolucyjny dąży do tego samego celu, i usiłuje na gruzach całkowitego przewrotu zlikwidować państwo na swą korzyść. Czy ci dwaj wrogowie państwa wzajemnie się zneutralizują? Nie, bo socjalizm, zdążający do zlikwidowania własności prywatnej, znajduje sojusznika w zapędach pewnej finansjery. A wśród samej finansjery znajdujemy wiele czynników, które gotowe są zużytkować największe przewroty dla zrealizowania swych celów“.

Poszczególni prelegenci wykazują, że zadaniem państwa być musi uszeregowanie interesów poszczególnych pod kątem dobra ogólnego, wykrycie i osadzenie na miejscu egoizmów jak indywidualnych tak i kollektywnych.

O. Gillet, krytykując doktryny indywidualistyczne (socjalizm

z jednej, a liberalizm z drugiej strony) wykazał, jak szkodliwy wywierają one wpływ na państwo.

(Obie te teorje indywidualizm swój opierają na absolutnej autonomji jednostki; liberalizm usiłuje ją zrealizować uznaniem nieograniczonej wolności każdej, — socjalizm zaś przez równość bezwzględną narzuconą wszystkim).

Błędem przecież byłoby myśleć, że jeśli teoretycy katolicyzmu społecznego atakują indywidualizm, to znaczy stają się adwokatami etatyzmu. Przeciwnie wykazują właśnie, że uciskający etatyzm jest owocem wybujałego indywidualizmu, albowiem, aby rządzić rozproszkowanem na indywidualności społeczeństwem niema innego sposobu, jak etatyzm popchnięty aż do hypertrofji.

Niezmiernie ciekawy referat poświęcił O. Rutten, Dominkanin-Belg, sprawie stosunku robotników do problematów gospodarczych.

Oto niektóre momenty:

„Trzy wielkie fakty charakteryzują obecną sytuację ekonomiczną i nad nią panują:

Po pierwsze, równoległy rozwój syndykatów pracodawców i robotników.

Im bardziej syndykaty te potężnieją, tem więcej leży w ich interesie porozumienie a nie walka. I dlatego widzimy wszędzie mnożące się uwowy zbiorowe, ustalające ogólne warunki umów indywidualnych o płacę.

Powtóre, tendencja coraz bardziej wyraźna zastąpienia stopniowo systemu obecnego umowy o płacę, umową wiążącą bardziej robotnika z przedsiębortwem, w którem pracuje. I dlatego widać ustawicznie powstające nowe pomysły udziału pracowników w zyskach.

Po trzecie, domaganie się coraz bardziej energiczne ze strony mas robotniczych, udziału w kierownicwie sprawami publicznemi, w zarządzie a przynajmniej kontroli przedsiębiorstw. I dlatego reprezentacja interesów wydaje się następstwem logicznem organizowania się robotników.

Lecz jeśli chodzi o udział w zyskach, w zarządzie lub kontroli przedsiębiorstw, trzeba przyznać, że nie mamy jeszcze formuły, nadającej się do pomyślnej realizacji i że nic nam nie pozwala przepowiadać zastąpienia w najbliższym czasie umowy o płacę umową innego typu.

Świadomi swej odpowiedzialności nie chcemy narazić na niebezpieczeństwo przyszłości naszego przemysłu, niszcząc jednolitość kierownictwa. Roproszenie odpowiedzialności jest bowiem równoznaczne z jej zniesiem, a dziś więcej niż kiedykolwiek jest niezbędnem, w interesie wszystkich, postawienie na

czele rządu i przedsiębiorstw ludzi o silnym autorytecie a obarczonych ściśle określoną odpowiedzialnością.

Niemniej jednak jesteśmy w obliczu niedającego się przytłumić dążenia demokracji nowożytnej, a dla nas chrześcijan jest to naturalną konsekwencją dogmatu Ojcostwa Bożego.

Między dziećmi jednego Boga ideałem jest zmniejszać różnice a nie zwiększać.

W Belgji kwestja bezpośredniego udziału robotników w zarządzie sprawami publicznemi nawet się nie nasuwa.

Wszystkie nasze wielkie organizacje społeczne, syndykaty, kooperatywy, związki kobiece są połączone w jedną potężną Ligę skupiającą wszystkich robotników w Belgji. Liga ta jest jednem z czterech ugrupowań, które nazywamy łącznie Zjednoczeniem Katolickiem. Trzy pozostałe są utworzone przez rolników, klasy średnie i zawody wolne. Ta ostatnia nazwa oznacza tych wszystkich, którzy nie należą do żadnej z trzez pierwszych grup.

Liga robotkików chrześcijańskich przynaje trzem innym związkom wszystkie prawa, których żąda dla siebie, bowiem pokój socjalny wymaga poszanowania praw wszystkich i równości wszystkich interesów.

Liga robotników chrześcijańskich łączy się z innemi ugrupowaniami dla badania i obrony interesów wspólnych, które panują nad interesami poszczególnemi, jak np. obrona religijna, organizacja szkolnicwa, polityka międzynarodowa.

Ale jeśli chodzi o interesy poszczególne, organizacje robotnicze nie mają zamiaru podporządkować się opiece burżuazji lub pracodawców, lecz wybierają swobodnie bądź wśród siebie, bądź na zewnątrz kierowników najbardziej odpowiednich do ich reprezentowania. Nie chodzi tu o usiłowanie mniej lub więcej ukryte przeprowadzenia dyktatury robotniczej, lecz o ścisłe porozumienie między wszystkiemi ugrupowaniami chrześcijańskiemi dla nadania temu ruchowi siły i spokojności.

We wszystkich przemówieniach prelegentów odczuwa się ustawiczną troskę o nietracenie kontaktu z rzeczywistością, by rozważanie zagadnienia nie stało się doktrynerskim teoretyzowaniem, stąd staranna analiza faktów życia oraz usiłowanie zrozumienia jego rozwojowych tendencji. Nie pociąga to jednak za sobą kornej postawy wobec wymowy faktów dokonanych, co wypływa z wiary w wartość ludzkiego wysiłku, oraz w istnienie w świecie praw, które na dłuższą metę gwałcić się nie dadzą.

Kierunek w którym winny iść usiłowania, mające za cel rozwiązanie aktualnych trudności socjalnych związanych z życiem ekonomicznem to, zdaniem prelegentów, — autononomja dosyć

szeroka, nadana organizacjom zawodowym, duch współpracy i metoda kontaktu między niemi mocna organizacja i tak zw. „Syndicats communaux“ traktowanych jako organy, służące wychowywaniu i kształceniu zawodowemu oraz wytwarzaniu konstrukcji społecznej; reforma administracji, drogą reformy typu świadomości i obyczajowości urzędniczej, udział bardziej szeroki spożywców w świadczeniach obywatelskich; utworzenie narodowego komitetu ekonomicznego i wprowadzenie do parlamentu reprezentacji wielkich interesów zbiorowych, współpraca państwa i organizacji prywatnych w przedsiębiorstwach napół rządowych i t. d.

Naczelnym zaś postulatem to wychowanie sumienia obywatelskiego.

Aby jednak praca mająca za cel doskonalenie naszego ustroju gospodarczego i politycznego i wogóle całego życia społecznego, mogła skutecznie postępować, aby mógł wytwarzać się ustrój bardziej sprzyjający rozwojowi życia duchowego, potrzeba współpracy obu władz: świeckiej i kościelnej. Wzajemny ich stosunek w ciągu wieków różnym ulegał kolejom i różnie się wikłał. Na tem pomieszaniu pojęć i funkcji cierpiały obie.

Ścisłe rozróżnienie zakresu obu władz wprowadził Chrystjanizm, przed nim go nie znano. Wezwanie „oddajcie co cesarskiego cesarzowi, a co Boskiego Bogu“ było rewelacją.

W naszych czasach ścisłą definicję tego pojęcia daje Leon XIII. (Nie należy sięgać do niektórych teologów średniowiecza, skłonnych w okresie zakusów władzy świeckiej do przesady w kierunku przeciwnym) „Bóg podzielił rządy nad rodzajem ludzkim między dwie władze: kościelną i cywilną; jedna ma nadzór nad sprawami Bożemi, druga nad ludzkiemi, a każda jest w swym zakresie wyższą nad wszelką inną, każda ma swe granice dokładnie oznaczone przez swą naturę i przeznaczenie; każda ma sferę sobie właściwą w której wykonywa w pełni prawa swą władzę“. Harmonja życia wymaga ich wzajemnej współpracy. Władza świecka ma jedynie możność oddziaływania zewnętrznego i sankcję zewnętrzną, władza duchowna sięga wnętrza jednostki, jej sumienia. Państwo nie ma praktycznej możności skontrolowania i zmuszenia jednostki do sumiennego spełniania przepisów prawa, tembardziej zaś do poświęcenia. Stąd w czasie wojny ostatniej ciągłe apele władzy politycznej we Francji do Episkopatu.

Lecz nietylko w okresie wojennym, wymagającym niezwykłego wysiłku, gdy sam realizm życiowy potrzebę tej współpracy w jaskrawy sposób uwypuklił i narzucił, konieczność ta istnieje.

Współczesna demokracja, nie chcąc sparodjować w życiu

swych ideałów, musi wydobyć z jednostki olbrzymią dozę wysiłku; wymaga od niej wysokich cnót obywatelskich, a nie wytworzy ich inaczej jak przy pomocy tych czynników, które mając władzę nad sumieniem mogą poskromić egoizm.

Współpraca ta nie może polegać jedynie na uzgadnianiu stanowisk od wypadku do wypadku. Ład i pokój społeczny wymaga stałej i przewidującej koordynacji zarządzeń obu władz. „Pokój bowiem nie jest czemś automatycznem. Pokój jest nieustannym wysiłkiem pracą i zdobyczą*)“. *St. Hubert.*

SPRAWOZDANIA i KRYTYKI.

Adam Mickiewicz o życiu duchownem. Z pism przemówień i listów zebrał Stanisław Pigoń. Poznań: Fiszer i Majewski. Warszawa: Wende i Ska. Łódź: Ludwik Fiszer 1922.

Prawdziwa wdzięczność należy się profesorowi literatury polskiej na uniwersytecie Wileńskim, który swą skromną i pociągającą pracą wprowadza nas w świat myśli Mickiewicza, rzuconych na temat tak ważny przez „arcytwór Boży w rodzie polskim, króla ducha-narodu“ jak Mickiewicza słusznie zowie autor.

Po krótkim wstępie własnym daje nam autor wiązankę myśli Wieszcza, ujętą w cztery działy: Człowiek wewnętrzny, Odrodzenie, Trudy postępu, Szczyty dążenia.

Z pośród myśli wyrażonych przez Szanownego Autora we wstępie wątpliwem mi się wydaje twierdzenie, że zdanie Mickiewicza: „w krainie życia wszystko posuwa się przez wstrząśnienia“ stanowi zasadniczy aksjomat etyki Mickiewicza. (str. 15). Wszak są natury, które postępują naprzód równo, bez szczególniejszych wstrząśnień i Mickiewicz, jako znakomity znawca dusz, nie mógł tego przeoczyć. Wątpię również czy „jęk cierpienia jest dla Mickiewicza tonem zasadniczym życia“ jak twierdzi Autor (str, 16).

W każdym bądź razie nie poleca chyba Autor tego za wzór do naśladowania.

Słusznie natomiast twierdzi, że Mickiewicz w przeciwieństwie do Słowackiego „nie anielskim szlakiem, ale ludzką, mozolną drożyną chciał dojść do Boga po dar ostatni: doskonałość duchowej natury“ (str. 17) nie pozwalając sobie na „puszczanie energji w poezję i marzenia“ (str. 18).

Z prawdziwem zadowoleniem czyta się i rozważa głębokie i jędrne myśli Mickiewicza o konieczności pracy nad sobą, wyrabiania ducha (str. 35, 36) o potrzebie czynu by dojść do prawdy (str. 39).

*) Georges Goyau

Mickiewicz jasno stawia sprawę: „Największą pomocą są: Ewangelium et Corpus Christi“, mówi i wKomunji św. szuka głębszego zrozumienia prawdy (str. 43). Postęp duchowy zasadza nie na czem innem jak „na rozwijaniu się naszego jestestwa wewnętrznego, na jego zbliżaniu się ku Bogu“ (str. 44). Nic nie znaczą drobne usterki, jak twierdzenie, że Kościół nie zważał na jedyny grzech, jakim jest „zatrzymanie własnego postępu doskonalenia się“ (str. 94) albo jednostronna i krzywdząca ocena życia zakonnego (str. 106, 107) lub niezgodne z prawdą częste twierdzenia, że wszystko możemy wydobyć z siebie, wszystkie te drobne usterki, niczem są powtarzam wobec piękności i wzniosłości ducha naszego Wieszcza, z jaką się spotykamy na każdym kroku. Złotemi zgłoskami trzebaby wydrukować „Nie przez zastępstwa“ (str. 75) „Chrystus sfałszowany“ (str. 76) „Sprzeciwić się złu“ (str. 77) „Walka dwu królestw“ (str. 78) i wprost wspaniale przedstawioną „Tajemnicę życia wewnętrznego“ (str. 82) i „Ofiarę ducha (str. 111). Skromna ta praca Szanownego Autora, zawierająca na 133 stronach tyle bogactwa myśli i uczucia odda niewątpliwą usługę wszystkim, co dążą ku szczytom.

M. W.

SPRAWY BIEŻĄCE.

„Odrodzenie“ a Wybory.

Już w poprzednim numerze „PRĄDU“ zwróciliśmy uwagę na zasady, któremi kierować się miało „Odrodzenie“ podczas akcji wyborczej. Przeszło miesięczna działalność poszczególnych członków oraz stałe przestrzeganie powyższych zasad przez „Odrodzenie“ jako akademicką organizację służyć mogą nowym dowodem szczerego i uczciwego stosowania przez nas uchwał I Zjazdu Młodzieży Akad., żeby nie zachwaszczać życia akademickiego politykomańją i agitacją partyjną.

. . . .

Złożyło się tak, że inauguracyjne zebrania naszych kół „Odrodzeniowych“ w różnych środowiskach akademickich wypadła na czas akcji wyborczej. „Odrodzenie“ wydało odezwę, w której podkreśliło doniosłość wyborów do naszych ciał ustawodawczych. Wysunięcie faktu politycznego na porządek zamierzeń „odrodzeniowycb“ wywołało cały szereg zarzutów ze strony przedewszystkiem tych grup młodzieży akademickiej, które politykę uprawiają *par excellence*.

Dobrze się zatem stało, że możemy poinformować o naszem

pojmowaniu zainteresowania politycznego w ramach organizacji i życia akademickiego. Zarzut rzekomej „polityczności“ naszej akcji opiera się całkowicie na fałszywym gruncie, w imię bowiem zgoła wadliwie pojmowanej apolityczności niejeden z akademików wprost obawia się myśleć, mówić o nieodwołalnych, rzucających się w oczy i wszystkich obowiązujących faktach politycznych. „Odrodzenie“ nie jest stowarzyszeniem, obracającym się w sferze abstrakcji, lecz organizacją o żywych tendencjach realnych, o wrażliwym kontakcie z codziennem życiem, które w imię naszych ideałów ma się odradzać. Dlatego też wszelkie zjawiska życiowe są dla nas materjałem, na którym z jednej strony pogłębia się nasza orjentacja ideowa, a który z drugiej wymaga właściwego oświetlenia. Mówiliśmy i mówimy o wyborach, bo każdy, który skończył 21 lat, musi dokonać obowiązku obywatelskiego i złożyć swój głos do urny wyborczej. Trzeba było zatem, aby wszyscy „odrodzeńcy“ wobec tego faktu odpowiednie zajęli stonowisko i odezwa miała na celu rzucenie właściwego światła z punktu widzenia nie tej lub innej doktryny polityczno-partyjnej, lecz ze stanowiska ogólno-narodowego i etyki, nauki Chrystusowej. Hasło nasze: *Instaurare omnia in Christo* musi się odnosić do wszelkich spraw życiowych. Dla nas religja nie jest rzeczą prywatną, lecz dziedziną, w którą wchodzą i wchodzić muszą wszelkie zjawiska życia.

. . . .

Zdarzył się w ostatnich tygodniach bardzo smutny wypadek. Grupa młodzieży akademickiej napadła na redakcję „Kurjera Porannego“. W imię honoru akademickiego, w imię szlachetności metod, któremi posługiwać się mamy, zwłaszcza my, młode pokolenie inteligencji, abyśmy zaprawili się do oczyszczenia naszej atmosfery społecznej ze zgnilizny i zwyrodnienia moralnego, ujawnianego nie przez jeden artykuł dziennikarski — stanowczo potępiamy krok tych, którzy w imię miłości sprawy narodowej na powyższy napad się zdobyli. Tak się miłości Ojczyzny nie pojmuje i w taki sposób jej dobra nie broni! *W. L.*

KORESPONDENCJE.

Lwów.

W dzisiejszej korespondencji pragnę poruszyć zagadnienie, które żywo bardzo insteresuje ogół naszej młodzieży. Jest niem problemat nacjonalizmu, „egoizmu narodowego“, „dobra narodu“ i „etyki narodowej“. Nie będę się kusił o jego rozwiązanie, opiszę tylko, co niedawno miało miejsce na terenie Lwowskim, zwłaszcza, że zarówno punkt wyjścia jak i punkt dojścia ściśle się wiąże z katolicką nauką o życiu. — Wiadomo, że przed kilku miesiącami grupa mło-

dzieży Akadem., — tak zw. Wszechpolacy, — wydała deklarację ideową, która w wielu bardzo kołach katolickich źle była przyjęta, jako fałszywie czy wadliwie stawiająca problemat nacjonalizmu. Do takich właśnie niezadowolonych należy ks. poseł K. Lutosławski, który niedawno wygłosił u nas odczyt: „Moralne granice nacjonalizmu“. Dla przedyskutowania tej kwestji, młodzież Wszechpolska urządziła zebranie, na którem kol. Deryng miał referat p. t.: „Z powodu wykładu ks. Lutosławskiego i t. d.“

Punktem wyjścia — naczelna zasada deklaracji: „Naród jest najwyższem dobrem, jakie mamy. Wszelkie fakty i zagadnienia z dziedziny etyki i polityki muszą być rozpatrywane i sądzone wyłącznie z punktu widzenia narodowego“. Ks. Lutosławski pragnął związać organicznie ideę nacjonalistyczną z Bogiem, wesprzeć ją na podstawach filozoficznych Chrystjanizmu, katolickiej nauki. Inaczej myśli kol. Deryng, który tego związku nie uznaje, gdyż trzeba byłoby udowodnić istnienie Boga, czego ks. Lustosławski rzecz prosta nie czyni. Z punktu widzenia metody *przypuśćmy*, godzimy się z referentem: idea nacjonalistyczna winna dać się uzasadnić niezależnie od jakiegokolwiek wyznania. Zaznaczam jednak, że ta moja zgoda jest prowizoryczną i tylko metodyczną. Bo oto referent bynajmniej tak nie myśli, wprost występuje przeciwko religijnej koncepcji życia i wyraźnie jej przeciwstawia pogląd nacjonalistyczny. W ten sposób kwalifikuje *Absolutne Dobro* — które jest celem życia człowieka wierzącego:

„....Szczęście bezwzględne... jest fikcją, jest marzeniem i pociechą serc słabych... Byt w szczęściu absolutnem byłby martwotą, straciłby rację istnienia, (ponieważ...) całe życie ludzkie to dążenie, to cały szereg pragnień i *w tym* właśnie *ruchu* należy się dopatrywać istoty. (Jakże olbrzymie nieporozumienie! Bierzmy np. Materjalizm!) Dla dogodzenia fantazji tworzyć zaziemskie dobro absolutne nietylko nie jest koniecznością lecz na pewnym stopniu rozwoju intelektualnego rzeczą conajmniej niepotrzebną. Przyzwyczailiśmy się szukać doskonałości, zamiast brać świat ten takim, jakim jest“...

A zatem o jakiejś zgodzie pomiędzy religijnym a nacjonalistycznym poglądem mowy być nie może i, jeżeli referent tu i owdzie w swoim odczycie stwierdza możliwość jakiegoś bliskiego kontaktu, to naprawdę wpada w b. grubą sprzeczność z własnemi słowami. Świat jest taki, że „z pomiędzy dóbr realnych, których istnienie da się udowodnić wybierzmy jasno i bez zastrzeżeń to, które jest najgodniejsze a unikniemy wielu nieporozumień i zła“. — Referent kładzie silny nacisk na ten realizm w patrzeniu na rzeczy, niejednokrotnie wydaje się, iż wprost się upaja tem pragnieniem i konstantowaniem realistycznego ujmowania spraw, wskutek czego staje się powierzchownym i właśnie niezgodnym z rzeczywistością. I któreż to dobro wybrać należy z pomiędzy tych, *„których istnienie da się udowodnić“?*

Dobrem takiem najgodniejszem jest właśnie naród, którego interes zdolny jest zapewnić nam miarę naszego postępowania. Dlatego właśnie naród ma być owym wskaźnikiem — moralności, dlatego on a nie inne ugrupowania ludzkie czy też dobra moralne“.

Następują dalej wywody, jak to powstawał naród, jak to stworzyła się etyka, która w gruncie rzeczy niczem innem nie jest, jak ofiarą z siebie na rzecz ogółu, jak ten ogół w formie narodowej jest ostatnim wyrazem, choć raz rzucił kol. Deryng i taką uwagę, że nie jest ostatecznym wyrazem rozwoju, skoro powiedział, że „najwyższym dotychczas *znanym* objawem świadomości prawdy jest naród“. A zatem może nastąpić moment, że kiedyś nastąpi inna faza, ale wtedy co stanie się z etyką, która tak ściśle związała się z formą narodową *świadomości przyrody*“?

Uzasadnienie etyki wypadło b. słabo, pozbawił ją bowiem wszelkiej wyższej sankcji, rzucił ją na pełne wody zmienności interesu narodowego, doprowadzając do jej modyfikacji, czy zatracenia w innych warunkach, w innym etapie ewolucyjnym.

„Naród jest tą zbiorowością najwyższą, która pochłania jednostkę, a więc jest tem samem zjawiskiem najbardziej etycznem, dobrem, które może i musi być podstawą etyki praw członków. Żądać tego można w imię prawdy i rozwoju kultury“.

„...Naród to jedyna platforma, na której sprzeczne interesy pogodzić się mogą, bo jedyna więź, która ludzi skupia i czyni ich etycznymi, uczynić może to naród, jako wspaniałe rozszerzenie naszego bytu, jako cel najwyższy, dobro najwznioślejsze, a choć nie absolutne i doskonałe, to jednak z pomiędzy realnych — najwyższe“...

Powyższe określenia niemałe mogą wywrzeć wrażenie, wszelako pozbawione są wszelkiej głębszej podstawy filozoficznej, albo raczej mają swoją własną — typową zwężającą pojemność duszy ludzkiej, tworzącą z psychiki ludzkiej jakiegoś jednostronnego manekina, jedną tylko myślą żyjącego, przytem myślą niejasną i przeraźliwie chwiejną. Hymny pochwalne na cześć Narodu, zapał i miłość względem niego zwłaszcza w dobie obecnej budzić trzeba, gdy grożą nam zewsząd falangi „mniejszości narodowych“, atoli w imię tego zdrowego interesu paczyć polską umysłowość, zrywać ze zdrową myślą etyczną, która sankcji potrzebuje i naprawdę odnajduje w czemś stałem — w Istocie Najwyższej — niewolno. Wprawdzie, zauważył kol. Deryng, że trzeba uzasadnić istnienie tej Istoty. Niewątpliwie, musi sobie bowiem dobrze zdać sprawę, że tylko takie dobro narodowe rzeczywiście przyniesie pożytek Narodowi, które idzie po linji zamierzeń Bożych. Jeżeli zatem nie stanie się na gruncie religijnym, na gruncie odwiecznych, niezmiennych praw Bożych, to rzuca się naród na pastwę takiego rozkiełznania samowoli i przeróżnych „widzimi się“, iż o jakiejś kulturze i prawdzie, w imię których wzywać zaleca do uznawanej etyki „etyki narodowej“, mowy być nie może. Pozywistyczny — rzekomo „realny“ punkt patrzenia na życie — to nic innego tylko stara zasada walki o byt, typowy rezultat Darwinistycznej teorji na gruncie narodowym.

„Tak więc najwyższym dotychczas znanym objawem świadomości przyrody jest naród, — świadomością narodu zaś — nacjonalizm. Wynika stąd, że najwyższą i najwznioślejszą dzisiaj ideą, to idea nacjonalizmu idea twórcza, postępowa i nowa“.

Jeżeli nacjonalizm jest tą pozytywistyczną interpretacją interesu dobra narodowego, to bezwzględnie tą twórczą ideą nie jest i nie wolno mu twierdzić, iż on jeden pojmuje właściwie ideę narodową. Skompromitowałby ją niechybnie, a wtedy można byłoby powiedzieć: Chroń nas Panie Boże od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół to się sam obronię. Bardzo słusznie w dyskusji, obecny na zebraniu, ks. dr. Długosz zaznaczył, że:

„Gdyby Balicki był człowiekiem głęboko wierzącym, te same myśli uwzględniłby z punktu widzenia etyki katolickiej, wykluczając wszelki odmienny punkt widzenia. Zasady np. pruskie nie wypływają z nacjonalizmu, a ze zezwierzęcenia narodowego“.

Tyle uwag narzuca się w odniesieniu do samej zasady, cóż dopiero mówić o wnioskach. Pozwolę sobie przytoczyć najbardziej charakterystyczne.

„Wszystkie środki wiodące do celu są święte, z zastrzeżeniem jednakże, że po pierwsze chodzi faktycznie o środki do celu najwyższego, a nie jakichś innych celów; po drugie, że są to środki, które faktycznie a nietylko pozornie zbliżają do celu“.

Ludzie nie są na tyle rozwinięci, iżby te dwa zastrzeżenia uwzględniali, a zatem lepiej zasady powyższej nie głosić, choć jest słuszną i dopowiedzieć, sądzę wolno, każdemu roztropnemu człowiekowi daje się całkowite prawo jej używania.

— Ks. Lutosławski powiedział, że:

„naród jest dobrym, o ile prowadzi do celu ostatecznego“.

Referent odpowiada: „Tego rodzaju warunkowe stawianie kwestji rzecz prosta, z naszem stanowiskiem jest zupełnie sprzeczne“. Mimo iż dla każdego wierzącego niema zgoła sprawy, którąby bezpośrednio nie podlegała Bogu i do Niego nie dążyła. We wniosku kol. Derynga tkwi właśnie ta wewnętrzna przepaść pomiędzy religijnym i jednocześnie bezwzględnie wysoce narodowym poglądem na życie a tylko narodowym, a właściwie narodowo-pozywistycznym. Ma się wrażenie, iż przybył współczesnym ludziom nowy fetysz, jak już ich był długi szereg w XIX wieku. Mówiło się o Postępie, o Ludzkości, o Nauce, Humanitaryzmie i t. p., a dziś nadchodzi chwila wypaczania zdrowego ideału narodu, bo i ludzkość i humanitaryzm i nauka i postęp są to zdrowe i słuszne ideały, — na jakąś marjonetkę, odradza się w XX wieku, jak powiedział Leon Daudet (L‘Action Française), Le stupide du XIX siecle.

— Wreszcie stosunki Kościoła do narodu i vice versa.

„Dla nacjonalisty, który uważa, iż dobrem najwyższem jest naród, Kościół istnieje jako czynnik i jako organizacja społeczno-prawna, która, mając wpływy i siłę, może się przyczynić do wzmożenia lub osłabienia siły narodu; stosownie też do stosunków faktycznych nacjonalista będzie się więc starał stosunek ten ułożyć jaknajkorzystniej dla narodu. Kościół jako organizacja społeczna, o ile działa dla dobra Narodu. powinien być popierany, o ile zaś polityka jego koliduje z interesem narodowym, musi być bezwzględnie zwalczany. Katolik może być dobrym nacjonalistą, o ile społecznie i organizacyjnie będzie się czuć przedewszystkiem członkiem narodu, a nie członkiem międzynarodowej społeczności kościelnej. Nacjonalista może być wierzący lub nie, ale nie może być nim ten, komu byłby bliższy Rzym niż Ojczyzna.“

Poza pewnem nieporozumieniem, gdy chodzi o stosunki katolickie do polityki bieżącej Kurji Papieskiej, w powyższych wywodach ustala kol. Deryng całkiem fałszywą zasadę: Kościół jest tylko środkiem i tylko jako taki może i musi być uważany. Zasada ta konsekwentnie wypływa z założenia pozytywistecznego, o którym nieraz już mówiłem, a która, jak tego kol. Deryng nie widzi, w rażącej sprzeczności stoi z tem pojmowaniem, jakie o sobie ma Kościół katolicki. Tak, w ramach wywodów referenta tylko można mówić o Kościele narodowym, jak to słusznie zresztą, jego utworzenie zalecano w dyskusji wierzącym „nacjonalistom“.

Gdy chodzi o Rzym, to ci ludzie wewnętrznie się burzą, dopatrują się jakichś strasznych ograniczeń samodzielności narodowej, widzą na każdym kroku zacieranie odrębności narodowych i roztapianie się w mgławicy międzynarodowej. Boją się Rzymu, choć o kulturze romańskiej, rzymskiej, dzięki której mogła dziś wykwitnąć idea narodowa, głośnie i wymownie prawią.

Kolega Deryng wprawdzie zastrzega się, że ta kultura romańska — to nie Kościół katolicki. Gdzież dowody? To pusty frazes i znów nieporozumienie.

> „Ks. Lutosławski zwraca uwagę na okoliczność, że narody rozwinęły się na tle katolicyzmu i że na nim się wykształciły; sądzę jednak, że bynajmniej nie jest zasługą katolicyzmu rozwinięcie idei narodowej, gdyż rozwinęła się ona dzięki innym czynnikom, a katolicyzm przyczyniając się wogóle do rozwoju kultury, pośrednio najwyżej przyczynił się do powstania narodu. Ale zasadniczo rzecz biorąc idea katolicyzmu, — powszechności, — jest raczej międzynarodową niż narodową, i raczej popierałaby międzynarodówkę, aniżeli rozwój idei nacjonanizmu“

Nie ulega wątpliwości, iż Kościół katolicki musi się oprzeć idei nacjonalistycznej w interpretacji kol. Derynga, gdyż jest fałszywa i zgubna właśnie dla Narodu. Zapytam tylko, kto budził zrozumienie dla życia narodowego w ciągu długich wieków, kto dbał, aby lud modlił się w swoim ojczystym języku. Zapytam jeszcze, kto wyniósł na ołtarze Joannę D'Arc i za co? Właśnie za miłość narodu swego, za jej mężną obronę praw Francji. Wogóle poprzez wszystkie rozważania kol. Derynga przebija niechęć do Kościoła, pewne zniecierpliwienie, iż On jest i rządzi życiem człowieka. Stara walka z prawdą, z Bożą Instytucją, znana od początku Jej istnienia i w każdym czasie w innej formie się ujawniająca. Wprost śmieszną jest taka np. uwaga referenta, choć brzmi sentencjonalnie: „Tylko dzięki temu, że katolicyzm stał się polskim, a nie Polska katolicką, dziś idea katolicka raczej przyjaźnie a nie wrogo odnosi się do nacjonalizmu polskiego“. To, gdy Traugut walczył o wolność narodu i gdy zrana godzinę spędzał na modlitwie, przed Panem się korzył i o siłę błagał, potrzebował zpolska zabarwionego katolicyzmu?! — Dziwne, zaiste, bardzo dziwne wywody. Ileż, ileż nieporozumień, acz wydają się bardzo poważnie i wszechstronnie przemyślane, z drugiej strony ile skłonności wprost zwierzęcych. Wszak

autor gotów usankcjonować, jak się oficjalnie przyznał, dobijanie rannych na polu walki w imię dobra narodowego.

I co najciekawsze, to przeświadczenie, że zarówno ogólny ton, jak i wnioski — to prosta konsekwencja pierwszego punktu „Deklaracji Ideowej Młodzieży Wszechpolskiej“, który nie jest bynajmniej, jak twierdził ks. Lutosławskl, niedopatrzeniem, a przeciwnie, jest wpływem *głębokiej* pracy myślowej Młodzieży, Być może, punkt ten wygląda jaskrawo, być może nawet, niejednego narazie odstręczy i zrazi, być może też wielu starszych nacjonalistów uzna to za atak przeciw Kościołowi, i uważać będzie za wybryk młodzieńczej fantazji. „Wszakże stawiając tezę etyki nacjonalistycznej myślimy zupełnie realnie.“

Smutne i bolesne świadectwo. Sądzę jednak, że wielu wśród Młodzieży Wszechpolskiej z niem się zgodzićby nie mogło, choć nie przeczą, że tendencje w jego kierunku idą. Dlatego wdzięcznym trzeba być tym, którzy, jak ks. Lutosławski, pragną schrystjanizowść doktrynę nacjonalistyczną. Dziwnem jednak wydaje się, dlaczego Młodzież Wszechpolska, przynajmniej grupa, którą reprezentuje kol. referent, nie idzie śladami starszego pokolenia nacjonalistów. „PRĄD“ w poprzednim zeszycie cytuje niezwykłe a pocieszające wynurzenie „Gazety Warszawskiej“, która wyraźnie oświadcza, że kierunek narodowo-demokratyczny dojrzał w ciągu jednego pokolenia do zrozumienia nietylko tej prawdy, że katolicyzm jest realną potęgą, z którą każdy polityk liczyć sie musi, lecz jedyną podstawą moralnego bytu, i prawdą ostateczną, gdyż w mądrości katolickiej szuka rozwiązania najtrudniejszych zagadnień społecznyh i politycznych. Jakże od tego oświadczenia odbiegają rozważania kol. Derynga, a jak schodzą do źródeł doktryny nacjonalistycznej, której stosunek do Kościoła został odpowiednio zakwalifikowany i przekreślony przez powyżej przytoczone słowa „Gazety Warszawskiej“. W każdym razie stoi Młodzież Wszechpolska, jeżeli zechce na modłę Lwowskiego swego członka interpretować swoją doktrynę, wobec niebezpieczeństwa wypaczenia oblicza duchowego Polski, tej Polski, w imię interesu której podnosi swój sztandar ideowy.

Słusznie powiedział ks. Długosz:

> „Panowie jak sami to stwierdzacie, obracacie się tu jedynie w świetle zasad. Zaprzeczenie istoty kierunku wszechpolskiego polega właśnie na oderwaniu teorji od praktyki. Zasada ta (którą postawił kol. Deryng), jeśliby się stała rzeczywistością, byłaby decydującym przekreśleniem warunków bytu tejże ideologji. Zasada narodowa istnieć musi realnie. Interes narodowy, jako szczyt miary najwyższej, jest błędny. Wówczas nie wiedzielibyśmy, co jest istotą dobrą. Chrześcijanie gorliwi byli zawsze najpierwszymi obywatelami, karnymi i dzielnymi żołnierzami.“

Z. Roehr.

KRONIKA.

▼ **Związek Kół Naukowych.** Rozpoczynający się na dobre po wakacjach ruch wśród Kół Naukowych winien poruszyć także bezczynny dotychczas Związek. Najwyższy czas już na to, inaczej bowiem życie przejdzie ponad nim do porządku, a idea tej pożytecznej organizacji bezpowrotnie zostanie straconą.

▼ **Związek Bratnich Pomocy** nosi się z zamiarem wydania w końcu bieżącego roku jednodniówki, poświęconej całokształtowi życia akademickiego w roku 1921|1922. Będzie to jeszcze jeden sposób dla zainteresowania życiem młodzieży szerszych warstw społeczeństwa.

▼ **Stowarzyszenie Młodych Słowian.** Już przed wakacjami zawiązała się w Warszawie nowa organizacja młodzieży, organizacja o typie dotychczas niespotykanym, usiłująca połączyć w swych szeregach wszystkich akademików Słowian. Czy ma ona przed sobą w chwili obecnej jakiś głębszy cel, czy zdoła rzeczywiście w ten sposób doprowadzić do zatarcia antagonizmów narodowych, niedaleka przyszłość pokaże. Zaznaczyć należy, że na wstępie samym trafiła ona na niepowodzenie, spotkawszy się z kategoryczną odmową przystąpienia ze strony szowinistycznie nastrojonych studentów ukraińskich, przebywających obecnie w Warszawie. Dla dopełnienia informacji zaznaczyć należy, że wśród inicjatorów głównych tejże organizacji widzimy pp. Opęchowskiego i Czarneckiego.

OD ADMINISTRACJI.

Z POWODU OGROMNEGO WZROSTU KOSZTÓW DRUKU i PAPIERU PRENUMERATA ROCZNA WYNOSIĆ BĘDZIE OBECNIE 3000 Mkp. PODWYŻKA NIE DOTYCZY TYCH PRENUMERATÓW, KTÓRZY DO DNIA 1.X. 1922 OPŁACILI CAŁOROCZNĄ PRENUMERATĘ W WYSOKOŚCI 1500 Mkp. RÓWNOCZEŚNIE PROSTUJEMY W POPRZEDNIM NUMERZE MYLNIE PODANE WARUNKI PRENUMERATY.

Redaktor i Wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz Redakcji: *Tad. Manteuffel.*